

Hieronim Kubiak

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Demokracja i indywidualna wola¹

Demokracja nie jest ani czarna, ani biała czy też czerwona.
Stanowi natomiast emporium pasji i interesów,
mieszanie gwałtu z cnotą, świętości z niegodziwością.
Jej wartość i smak jest szczególnie silnie rozpoznawalny dopiero wtedy,
gdy przegrywa pod naporem idei fundamentalistycznych.
To może być najważniejsze przesłanie XX wieku.
Adam Michnik, *Szare jest piękne*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 stycznia 1997 r.

Wprowadzenie

Rozważania przedstawione w tym esej przyjmują za oczywiste cztery następujące prawdy:

- Natura ludzka i demokracja stanowią zakumulowany efekt działań ludzkich, choć te działania nigdy nie są wolne od strukturalnych uwarunkowań odziedziczonych z przeszłości. Jednak to tylko ludzie „wzmacniają lub modyfikują to dziedzictwo dla swych następców w przyszłości” (Sztompka 1991: 271). Przeto wyłącznie *homo creator* oraz *homo sociologicus* czynią ich społeczeństwo – obywatelskim (niepaństwowym obszarem aktywności społecznej), politycznym (sferą przedstawicielską aktywności społecznej), państwowym (sferą administracyjną wymuszającą aktywność) oraz publicznym (istniejącym przez powszechnie dostępny obieg informacji; Kennedy 1992: 301–302). I to są właśnie ci, którzy czynią historię.

¹ Rozszerzona wersja tekstu przygotowanego na zamówienie UNESCO i Unii Międzyparlamentarnej, opublikowanego w książce *La Democratie: Principes et Realisation*, red. C. Bas-siouni, Union Interparlementaire, Geneve 1998, s. 57–66. Został on również opublikowany przez to samo wydawnictwo w języku angielskim, hiszpańskim i portugalskim.

- Wzrastająca podmiotowość jednostek stanowi jeden z najważniejszych czynników generujących postęp ludzkości. Podmiotowość daje bowiem ludziom szansę dokonywania wyboru, zgodnie z ich ambicjami, możliwościami i wrażliwością, a także jest składnikiem koniecznym ogółu warunków dających szansę „ucieczki z gułagu religii, rasy, regionu i narodu” (Llosa 1996: 13).
- Natura ludzka i demokracja są wobec siebie kongruentne. Jeżeli natura ludzka jest „wolna, zorientowana na cel i racjonalnie kalkulująca”, to tylko demokratyczny system może, dzięki swoim założeniom, instytucjom i procedurom, „poradzić sobie z konsekwencjami ludzkiej wolności, społecznej orientacji i jednocześnie konfliktowości” (Baechler 1995: 65).
- Uczestnictwo (bezpośrednie lub przez swobodnie wybranych przedstawicieli), wolnych i równych obywateli *politei*, uznanie reguł gry oraz zaufanie do umowy społecznej to zasadnicze czynniki demokracji. Ale uczestnictwo, podobnie jak i inne postacie działań ludzkich, jest zawsze kontekstualne. Ów kontekst tworzy się w sposób ciągły pod wpływem osobowości podmiotów (indywidualnych i zbiorowych) życia publicznego, ich postawy, opinii, wartości i interesów. Powstaje w wyniku dramatycznych konfrontacji pomiędzy potrzebami, pragnieniami i środkami koniecznymi do ich zaspokojenia. Warunkują go więzi społeczne. Wreszcie, nie bez wpływu na treść i siłę oddziaływania kontekstu, w którym osadzone są zachowania ludzkie, pozostają również ich wyuczone (pod wpływem pierwotnej i wtórnej socjalizacji) kompetencje i niekompetencje.

Differentia specifica *demokracji*

We wszystkich racjonalnych analizach demokracji trzeba pamiętać, że jest to jedyny polityczny system, który ma, z samej natury wolnych i uczciwych wyborów, wmontowany wewnętrzny mechanizm korekcyjny. Dzięki niemu, spośród wszystkich systemów politycznych, tylko demokracja posiada umiejętność zakwestionowania samej siebie oraz bez uciekania się do nagiej siły – naprawy własnych ułomności. Niestety, pod naporem długotrwałych (a tym bardziej nasilających się) ostrych podziałów – w szczególności etnicznych, religijnych i społeczno-ekonomicznych – może on nawet doprowadzić do samounicestwienia. Dlaczego? Dlatego, że demokracja nie wynika z żadnych „żelaznych praw rządzących ludzkimi dziejami”, ani, tym bardziej, nie jest ich ostatnim słowem. Nie istnieje też tylko na zasadzie zwykłej inercji. Demokracja nie tylko powstawała w wielu społecznościach w różnych formach i różnym czasie historycznym, lecz również zanikała na długo z bardzo wielu

powodów. Dzieje się tak bowiem żywotność demokracji, zwłaszcza w jej poliarchicznej formie (Dahl 1995: 325–336), zależy od codziennego plebiscytu, angażującego miliony jednostek i społeczności ludzkich. Szczytowym momentem tego plebiscytu staje się głosowanie. I to jego wyniki występują współcześnie w roli starożytnego Platonowskiego demiurga, czyli – jak to przetłumaczył Władysław Kopaliński wspierając się dialogiem *Timaios* – „twórcy, budowniczego świata, formującego go z bezkształtnej pramaterii”. Ale *demiourgos*, w dosłownym greckim rozumieniu tego słowa to także ktoś pracujący dla ludu, a w niektórych greckich miastach-państwach po prostu wysoki urzędnik, kierujący się zasadami dobra wspólnego (Kopaliński 1985: 202).

Nie ma powodu, aby podać w wątpliwość przekonanie Karla Rajmunda Poppera, że demokratyczne instytucje powinny być zbudowane tak, aby nawet niekompetentni politycy (a tym bardziej działający w złej woli) nie byli w stanie ich zniszczyć. Oczywiście takie instytucje powinny być budowane, choć zapewne i w tym przypadku niemałą rolę odgrywa kontekst, w ramach którego politycy są wybierani i spełniają swe role.

Demokracja w czasach współczesnych stała się w wielu przypadkach autonomiczną wartością i zarazem ważnym składnikiem szeregu ideologii, a także rację istnienia instytucji stanowiących prawo, władz wykonawczych i sądowniczych. Niemniej o tym, czy do władzy dojdą kompetentni politycy czy też przeciwnie – niekompetentni, decyduje wyborca. To on legitymizuje – lub nie – całe polityczne systemy. Zatem to ludzie są podmiotem demokracji i ich kultura polityczna w ostatecznym rachunku decyduje o wszystkim, a nie tylko abstrakcyjnie pojęte, nawet bardzo piękne, idee, normy i instytucje. Czynniki determinujące zachowanie wyborców są ulokowane nie w ideach, procedurach czy instytucjach, lecz w ludzkich umysłach i ich egzystencjalnych doświadczeniach. Jeżeli więc przyszłość demokracji zależy od woli wyborców, to właśnie ta wola i jej przesłanki, a nie tylko normatywne i instytucjonalne rozstrzygnięcia winna znaleźć się w centrum uwagi nauk humanistycznych i ruchów społecznych, szczególnie tych, które pragną bronić demokracji. A ta obrona, jeśli nie akceptuje się pewnych zachowań dużych zbiorowości społecznych, musi, zgodnie ze starą metaforą, rozpocząć się od usunięcia przyczyn tychże zachowań.

Twierdzenie, że demokracja, jeśli chce trwać, musi zachować zdolność skutecznej autokorekty, choć wydaje się oczywiste, czy nawet trywialne, oznacza jednak w praktyce, że zdecydowana większość obywateli musi chcieć uczestniczyć w demokratycznym systemie politycznym, a to w praktyce znaczy obdarzenie zaufaniem jego zasad i stosowanie się do jego norm nie tylko od święta, ale codziennie.

Demokracja może zachować swą zdolność do ciągłej autokorekty tylko wtedy, gdy ludzie posiadający prawa polityczne będą chcieli żyć w jej ramach i zgodnie z jej normami, ufając tworzącym ją instytucjom i jednostkom wybranym do pełnienia ról publicznych. Ale tę wolę generuje nie tyle formalne prawo do – jak powiada XIX-wieczna metafora – „jedzenia na złotych talerzach”, lecz przede wszystkim realne możliwości korzystania z szans, jakie z sobą niesie współczesność. To z kolei znaczy, że polityczna wolność, prawa społeczne i socjalne w nowoczesnych demokracjach są nierozzerwalne i gwarantowane, podobnie jak prawo (bierne i czynne) do udziału w wyborach równych i uczciwych, przez prawo konstytucyjne.

Demokracja jako arena konfliktów społecznych

Nadzieja na poprawę własnej egzystencji, która z reguły tworzy podatny grunt dla dążeń do politycznej wolności, często ulega wzmocnieniu już po osiągnięciu części politycznych celów. Znajduje to wyraz m.in. w odłożeniu „na później” żądań ekonomicznych. Ale stan taki nie trwa długo. Wolność polityczna nie zastępuje bowiem dokuczliwego braku dóbr egzystencjalnych. Przeciwnie, sama w sobie staje się ważnym środkiem protestu przeciwko deprywacji. Najnowsza historia Europy Środkowo-Wschodniej w pełni potwierdza ten stan rzeczy. Transformacja systemowa tej części europejskiego kontynentu miała przynieść z sobą demokrację polityczną i gospodarkę rynkową. Wkrótce jednak okazało się, że demokratyzacja jest, przynajmniej z formalno-normatywnego punktu widzenia, procesem znacznie łatwiejszym i szybszym niż przekształcenie „planowanej” gospodarki państwowej w gospodarkę wolnorynkową, podporządkowaną także potrzebom grup społecznych utrzymujących się przede wszystkim ze sprzedaży pracy niskokwalifikowanej.

Pierwszy proces, jeśli nie liczyć byłych partyjnych elit, praktycznie nie wytworzył przegranych. Inaczej jednak było z efektami drugiego procesu. Transformacja ekonomiczna rozpoczęła się w warunkach głębokiego kryzysu gospodarczego i w pierwszej fazie doprowadziła do istotnego obniżenia się wskaźników GNP *per capita*, nasilenia bezrobocia i dramatycznego wzrostu poziomu społecznych nierówności. W tej sytuacji gwałtownie rosło poczucie społecznej i socjalnej niepewności. Istotna – społecznie i statystycznie – część społeczeństwa wstrzymała oddech. Efekt polityczny tego procesu przełożył się natychmiast na wyniki wyborów parlamentarnych. W latach 1992–1993 statystycznie istotne kategorie społeczno-zawodowe odrzuciła znaczącą część nowej, mówiąc najogólniej, solidarnościowej elity.

Lata następne, nie tylko w Polsce, lecz także w Czechach i na Węgrzech charakteryzowały dwa sprzeczne procesy. Z jednej strony, w każdym z tych krajów powstały wszystkie instytucje, które według Roberta Dahla, stanowią *conditio sine qua non* poliarchicznej politei (Dahl 1995: 310–312). Trzy części składowe demokratycznego rządu (legislatura, egzekutywa i judykatura) zostały rozdzielone. Legislatura, wyłoniona w wolnych i uczciwych wyborach, otrzymała uprawnienia konieczne do kontroli wszystkich poziomów państwowej administracji. Wybory stały się powszechne, bezpośrednie, równe, proporcjonalne i tajne. Praktycznie wszyscy pełnoletni obywatele, niezależnie od płci, religii, rasy narodowości etc. mogą wybierać i być wybrani w trakcie uczciwych okresowych wyborów. Wolność opinii, przekazywanie i dostęp do informacji został zapewniony. Obywatele mają pełne prawo stowarzyszania się z innymi w ruchach społecznych, zrzeszeniach, partiach politycznych i związkach zawodowych. Partie polityczne kwitną, także opozycyjne i pozaparlamentarne. Wszystkie korzystają z praw określonych w międzynarodowych standardach. Parlament i rady samorządów lokalnych są wybierane zgodnie z the Declaration of Criteria for Free and Fair Elections (przyjętą przez the Inter-Parliamentary Council w Paryżu 26 marca 1994 r. Procedury stanowienia prawa są w pełni zachowywane. Prawa własności i zasady związane z wolnym rynkiem są gwarantowane przez prawo konstytucyjne. Ponadto, społeczeństwa obywatelskie wyłoniło się w z ograniczeń narzuconych przez dawny system autorytarny.

Z drugiej strony jednak nietrudno zauważyć, że nie wszystkie kategorie społeczne korzystają w tym samym stopniu ze zmian systemu ekonomicznego, zwłaszcza z możliwości stworzonych przez wolny rynek. Ponadto niektóre z nich zachowują się obojętnie wobec formalnych zasad demokracji, czy przejawów ich małej efektywności. Fundamentalizm, często zmieszany z nacjonalizmem, ponownie dochodzi do głosu. Ruchy polityczne wyrastające z tych ideologicznych przesłanek stają się coraz głośniejsze, nie tylko w okresach symbolicznych świąt narodowych, lecz także wyborów parlamentarnych.

Wszystkie wymienione czynniki tworzą podatny grunt dla nowych postaci populizmu. Demokracja ponownie jest mylona z demofilią. Z demokracji łączącej rządy ludu z korzyściami dla ludu pozostaje w najlepszym przypadku tylko ogon (korzyści ludu) bez głowy (władzy ludu) (Satori 1994: 581–584). Nowy populizm, o Janusowym obliczu (Kubiak 2011: 33–61), nie ma jeszcze jednoznacznej nazwy, ale jego komponenty są już wyraźnie widoczne. Adam Michnik (1997: 9) tak określił ów nowy populizm: „trochę w nim faszyzmu i trochę komunizmu, szczypta egalitaryzmu i szczypta klerykalizmu”. Radykalna krytyka oświeceniowego ducha miesza się w tej orientacji z językiem nienawiści, a moralny absolutyzm wypiera racjonalną refleksję nad rzeczywi-

stością i właściwymi jej związkami przyczynowo-skutkowymi. W sumie i ta krytyka i ten język wyrażają narastający niepokój tych kategorii społecznych, które nie tylko nie skorzystały na zmianach okresu transformacji, ale jeszcze dodatkowo, pod wpływem biegu wydarzeń, straciły pewność pracy i ochrony socjalnej. Stało się więc odwrotnie niż opisał to Erich Fromm siedemdziesiąt lat temu w głośnej książce *Ucieczka od wolności*. W najbardziej dramatycznym momencie procesu dziejowego te masy społeczne jeszcze nie wiedziały, że w ich przypadku za uzyskiwaną wolność polityczną będą musiały zapłacić utratą bezpieczeństwa egzystencjalnego.

Syndromy i proces przekraczania ich granic

Czy ta transakcja była rzeczywiście nieuchronna? Spośród wielu odpowiedzi na pytanie, jakie przyniosły ze sobą analizy zrealizowane bezpośrednio po polskim Okrągłym Stole i upadku muru berlińskiego, trzy zasługują na szczególną uwagę. Pierwsza z nich zawarta jest w koncepcji *homo sovieticus* (Tischner 1992), druga – niekompetencji cywilizacyjnej (Sztompka 1993), a trzecia – syndromie ograniczonej suwerenności (Kubiak 1994).

Józef Tischner był zdania, że efektywność transformacji ustrojowej (politycznej i gospodarczej) zależała w dużym stopniu od ogólnych skutków procesów socjalizacyjnych (pierwotnych i wtórnych), odkładających się w latach realnego socjalizmu w warstwie osobowości społecznej obywateli krajów „realnego socjalizmu”. *Homo sovieticus* to produkt tej socjalizacji, prowadzącej do wytworzenia się osobowości skażonych mieszaniną buty i braku asertywności. Stan ten uniemożliwiał rozróżnienie między interesem prywatnym a dobrem wspólnym, co znajdowało swój wyraz m.in. w gotowości do „spalenia katedry, jeśli tylko przy tym ogniu można by było usmażyć jajecznicę”. Jednostki o takim typie osobowości zawsze czują się stroną poszkodowaną i gotowe są winić za ten stan wszystkich, tylko nie siebie, są patologicznie nieufne, pogrążone w przeżywaniu własnego nieszczęścia, niezdolne do poświęceń. *Homo sovieticus* traktuje posiadanie władzy jako substytucję nieposiadanej własności. Zatem jeśli jednostka nie może posiadać własności, powinna mieć przynajmniej władzę. Przecież w końcu „tylko wtedy, gdy masz władzę, możesz być pewny, że rzeczywiście istniejesz”. W zmienionym świecie *homo sovieticus* „zgubił swój kręgosłup i czuje się jak liść niesiony przez wiatr i oczekuje dziś od kapitalistów tego samego, czego wczoraj oczekiwał od komunistów” (Tischner 1992).

Według Piotra Sztompki, realny socjalizm nie tylko zablokował możliwość powstania warunków koniecznych do wytworzenia się współczesnej

triady złożonej ze społeczeństwa obywatelskiego, rządów prawa oraz wolnego rynku, ale z wielu powodów doprowadził do uformowania się przeciwieństwa tej triady, a mianowicie niekompetencji cywilizacyjnej. Stan ten najpełniej wyraża się w niedorozwoju czterech kultur: przedsiębiorczości (zawierającej w sobie m.in. impulsy innowacyjne, orientację na sukces, gotowość do współzawodnictwa, umiejętność racjonalnego oszacowania szans – każda z tych kultur jest nieodzowna, by móc uczestniczyć w gospodarce rynkowej), kultury obywatelskiej (koniecznej, by efektywnie uczestniczyć w demokratycznym *polis*, a składającej się z m.in. z aktywności politycznej, gotowości do uczestnictwa w zachowaniach zbiorowych, zainteresowania kwestiami publicznymi, szacunku dla rządów prawa, dyscypliny osobistej, szacunku dla oponentów, umiejętności współdziałania z większością), kultury dyskursywnej (nieodzownej, by móc uczestniczyć w swobodnym przepływie idei, być tolerancyjnym, nieuprzedzonym, akceptować różnorodność i pluralizm, a także sceptycyzm i krytycyzm), kultury codzienności (umożliwiającej egzystencję w warunkach społeczeństw zurbanizowanych, o rozwiniętych technologiach i orientacji konsumpcyjnej; schludność, czystość, porządek, punktualność, dbałość o własne ciało, umiejętność posługiwania się urządzeniami technicznymi – to najbardziej oczywiste komponenty tej kultury) (Sztompka 1993: 88–89).

Koncepcja syndromu ograniczonej suwerenności zwraca uwagę przede wszystkim na daleko sięgające konsekwencja (zarówno dla osobowości modalnej, jak i kultury politycznej w rozumieniu G. A. Almanda oraz S. Verby 1980) długotrwałego istnienia pod rządami obcej (nielegitymizowanej!) władzy państwowej, a często także w warunkach autorytarnej struktury politycznej. Składają się nań:

- ograniczona umiejętność pragmatycznej samoorganizacji, wyłaniania elit politycznych oraz parlamentarnej walki politycznej. Umiejętności tego typu nie należy mylić ze skłonnością do improwizacji, tworzenia różnorodnych struktur zastępczych w skali mikrospołecznej, z łatwością wyłaniania organizacji nieformalnych opozycyjnych wobec państwa, inklinacją do ulegania charyzmatycznym przywódcom czy posługiwaniem się ulicą jako środkiem nacisku na władzę;
- mitologizacja świadomości społecznej, kompensacyjna ucieczka w sferę symboli narodowych lub religijnych, gloryfikacja przeszłości (jako „wspañiałej” lub przynajmniej „lepszey”), przy jednoczesnym braku odporności na plotkę oraz oczekiwaniu na zmiany natychmiastowe;
- solidaryzm społeczny, budowany nie na podstawie stosunku do problemów i sposobów ich rozwiązywania, lecz przez negację nielegitymizowanej władzy i opozycję wobec państwa postrzeganego jako „obce”;

- upolitycznienie religii i instytucji religijnych traktowanych jako podstawa wspólnotowej tożsamości narodowej oraz infrastruktury opozycji;
- nowomowa, łatwość zastępowania jednego kodu propagandowego innym, z reguły równie prymitywnym;
- niestabilność prawa, naruszanie zasady *lex retro non agit* (motywowane względami „sprawiedliwości historycznej”) oraz negowanie roli prawa w ogóle (jako opóźniającego pożądane zmiany);
- skłonność do działania „na granicy prawa” lub poza prawem, tendencja do tłumaczenia własnych – indywidualnych i zbiorowych – niepowodzeń przez odwołanie się do „niesprzyjających okoliczności zewnętrznych”, presję „obcych”, spiski, wpływy agentur itp.;
- łatwe przenikanie do elit politycznych jednostek zorientowanych fundamentalistycznie, ideologów postrzegających świat z perspektywy barykady, a także jednostek dobrze się czujących w warunkach niewymagających samodzielności czy otwartej merytorycznej konkurencji;
- brak umiejętności łącznego widzenia procesów żywiołowych i planowanych, celów doraźnych i strategicznych, mylnie działań obliczonych na doraźne ograniczenie możliwości pojawienia się skutków niepożądanych z działaniami zorientowanymi na usuwanie ich przyczyn;
- brak pragmatycznych wizji średniego zasięgu oraz społecznie akceptowanych wzorów awansu: społecznego, ekonomicznego, w strukturach władzy i innych hierarchiach rodzących prestiż społeczny;
- skłonność do nieciągłego postrzegania procesu dziejowego, psychospołeczna gotowość do zaczynania wszystkiego „od początku”, uleganie myśleniu życzeniowemu;
- przekonanie, że jest się jako zbiorowość niedocenianym, niezrozumianym i nienagradzanym przez społeczność międzynarodową proporcjonalnie do zasług;
- brak recepty na własną suwerenność, umiejętności realistycznego widzenia uzasadnionych interesów innych narodów, przy jednoczesnej gotowości występowania w roli szczególnie uprzywilejowanego klienta wobec sąsiadów – byle niebezpośrednich (Kubiak 1996; 1998: 61–62; 2002: 264–265).

Nikt, kto zna region środkowoeuropejski nie może zaprzeczyć, że „realny socjalizm” wytworzył zjawiska składające się w sumie na syndrom ograniczonej suwerenności oraz że zjawiska te mają żywot znacznie dłuższy niż system, w którym powstały. Jednak w niektórych krajach, w tym w Polsce, tradycja działania *contra legem*, wrogość wobec państwa i rządu ponieważ i państwo i rząd były „ich”, a nie „nasze”, kult opozycji, skłonność do improwizacji

i tworzenia struktur nieformalnych mają znacznie starsze podłoże. Korzenie tych zjawisk wyrastają także z rzeczywistości rozbiorowej i wiążą się z kulturą przetrwania w tamtych warunkach. Niezależnie jednak od tego, jak racjonalnie to wyjaśnienie brzmi, można mu przeciwstawić istotne kontrargumenty. Oto dwa spośród nich. Pierwszy: na przekór tworzącemu się przez 123 lata syndromowi ograniczonej suwerenności, proces odbudowy polskiej suwerennej państwowości po 1918 r. był szybki i efektywny. Drugi: w 1989 r. to przecież był Tischnerowski *homo sovieticus*, który na przekór prawie półwiecznej indoktrynizacji skutecznie sprzeciwił się „ich” władzy. Co więcej, skuteczna transformacja systemu politycznego i ekonomicznego rozpoczęła się nie od przelewu krwi, lecz unikatowych dysput pomiędzy „nami” i „nimi” przy Okrągłym Stole i kontraktu zawartego w ich wyniku. Zatem wygenerowała ją siła argumentu i wola porozumienia, a nie argument siły czy podstęp. Także utrata władzy politycznej przez obóz „Solidarności” w r. 1993 nastąpiła w wyniku wyborów parlamentarnych przeprowadzonych zgodnie z najlepszymi zasadami stabilnej demokracji, a przejęcie władzy przez Sojusz Lewicy Demokratycznej nie zawróciło kraju z drogi koniecznych reform. Zwerbalizowana przy Okrągłym Stole polska *raison d'état* zwieńczona została w następnej dekadzie przyjęciem Polski do Unii Europejskiej, a traktat akcesyjny 1 maja 2004 r. – po ogólnokrajowym referendum – podpisał lewicowy premier.

Nie ulega wątpliwości, że proces budowy państwa prawa, instytucji i zwyczajów nowoczesnej demokracji nie dokonuje się w ciągu przysłowiowej jednej nocy, lecz wymaga czasu. Niewolny jest przy tym od konfliktów i błędów. Bywa i tak, że koszt pewnych zmian okazuje się większy niż wygenerowane przez nie korzyści ogólnospołeczne. Niemniej, decydująca większość społeczeństwa, choć obciążona tradycjami *homo sovieticus*, skażona brakiem cywilizacyjnych kompetencji oraz syndromem ograniczonej suwerenności, podstaw demokracji uczyła się zdumiewająco szybko. Dlaczego? Bo egzystencjalne problemy, z którymi została skonfrontowana wymagały rozwiązań pilnych, a zarazem nowych. Nawet jeśli w pewnych zakresach mogły one po upływie lat okazać się mylne jako rachuba. Jeszcze inaczej: trzeba było zdać przyśpieszony egzamin z kultury politycznej, która w wielu polskich środowiskach znajdowała się dopiero *in statu nascendi*.

Systemy polityczne przychodzą i odchodzą, to oczywiste. Ale wyparcie z historycznej sceny określonego systemu nie likwiduje automatycznie ani tych problemów, których dany system nie potrafił rozwiązać, ani tych, które sam stworzył. Wprost przeciwnie: wiedza o wielu z nich dopiero teraz z całą mocą dociera do opinii publicznej. Ponadto z faktu, że wiele krajów nie znajduje się w sytuacji Rosji z pierwszej połowy lat 90. XX w. (gdy „państwo

zbankrutowało, prezydent jest chory, rząd jest bezradny, a Duma nie posiada władzy” – Zyuganow 1996), nie wynika, że nowe demokracje nie mają ogromnych problemów. Część z nich stanowi podłoże historyczne i jest – nawet jeśli tylko w pewnym stopniu – dziedziczona po dawnym systemie (m.in. pozycja w społeczności międzynarodowej, stan bezpieczeństwa państwowego, niedorozwój ekonomiczny i stan infrastruktury kraju, niski wskaźnik PKB *per capita*, inicjalny (w porównaniu z krajami wysoko rozwiniętymi) stan kapitału ludzkiego oraz standard życia: mieszkalnictwo, zdrowotność, odżywianie. Inne wynikają z kosztów systemowej transformacji. Wydostanie się z kleszczy dawnych półkolonialnych zależności i wybicie się na suwerenność wymusza dramatyczne poszukiwanie nowej tożsamości i nowych gwarancji bezpieczeństwa międzynarodowego. Szara strefa nie wydaje się szczególnie bezpieczna.

Jeszcze inne problemy wywołuje przebudowa państwa: od państwa decydującego o wszystkim i wobec każdego do racjonalnie interweniującego w imię dobra wszystkich, w tym zbiorowości i zbiorów społecznych nieradzących sobie z nowymi wyzwaniami. Przebudowa stwarza nowe możliwości i wyzwania wobec społeczeństw obywatelskich, ale jednocześnie wyzwala wiele sił i procesów dezintegrujących. Gwałtowna prywatyzacja dotychczasowej własności państwowej na tak ogromną skalę ożywia gospodarkę, nie prowadzi jednak sama przez się do rozbudowy klasy średniej, lecz najczęściej do biegunowej polaryzacji bogactwa i nędzy. Nadzieje na poprawę przez wolny rynek warunków bytowych istotnej części społeczeństw postsocjalistycznych okazują się iluzoryczne. Powszechnie dostępne statystyki nie pozostawiają wątpliwości: dochody poszczególnych typów rodzin drastycznie różnicują się, rośnie bezrobocie, spada poczucie bezpieczeństwa socjalnego (zwłaszcza wśród młodzieży, w tym absolwentów szkół wyższych, oraz coraz liczniejszej warstwy emerytów).

Robotnicy wielkoprzemysłowi, tak ważni w latach 80. XX w. jako zbiorowy aktor chcianej zmiany politycznej, szybko znaleźli się na przegranej pozycji. Niektóre kategorie przegranych zaczęły postrzegać realną demokrację nie jako „władzę ludzi, dla ludzi i przez ludzi” (a więc zgodnie z tradycją Abrahama Lincolna), lecz jako raj dla politycznych elit – władzę elit, sprawowaną przez elity i głównie w ich interesie. Dawny podział na „my” i „oni” stał się znów widoczny. Odnowione i nowe czynniki zróżnicowania społecznego zaczęły przypominać te, które w europejskiej myśli społecznej już od XIX w. traktowano jako klasotwórcze. Choć powszechnie było wiadomo, że w czasie upaństwowionego socjalizmu za zniesienie istotnych różnic społecznych zapłacono zubożeniem całego społeczeństwa, to jednak hasło równości szans

pod wpływem nowych impulsów znów miało potężną moc mobilizującą ruchy społeczne. Wzmacniała je pamięć o pozytywnie ocenianej ruchliwości społecznej połączonej z awansem w pierwszych latach *ancien régime*'u (Wiatr 1996: 110). W końcowym okresie przebudowy systemowej w opinii publicznej doszło do głosu przekonanie, że awans zbiorowy został wyparty przez wykluczenia społeczne. Towarzyszy mu poczucie deprywacji.

Uwolnienie się od obcej przemocy i odrzucenie społecznych i politycznych utopii miało, w przekonaniu powszechnym, doprowadzić także do zaspokojenia innych potrzeb, zwłaszcza materialnych. Jednak dopiero w nowych warunkach ustrojowych zdano sobie sprawę z tego, jak wielkie są te potrzeby i jak trudno będzie je zaspokoić. Wcześniej opozycja polityczna w ogniu walki z dawnym systemem autorytarnym zdobywała społeczne wsparcie głosząc hasła nawiązujące do kanonu centralnych wartości europejskiego humanizmu. Po przejściu władzy stała się jednak więzieniem własnych haseł i wizji. Gdy potrzeby większości są zdeterminowane przez napór egzystencjalnych potrzeb, które trzeba zaspokoić *hic et nunc*, hasła, nawet te najszlachetniejsze, tracą swą mobilizującą moc. Teraz utopijne wizje muszą zastąpić racjonalny program działania, weryfikowany m.in. przez codzienne zakupy i poczucie egzystencjalnej pewności milionów rodzin. A ta, aby spełniła rolę politycznego argumentu skłaniającego do uczestnictwa w działaniach zbiorowych, wymaga nie tylko czasu, ale i wyrzeczeń.

W okresie realnego socjalizmu oczekiwano od mas cierpliwości i ofiarności w imię „szczęścia przyszłych generacji”. Teraz wyrzeczenia ma motywować nadzieja na „pomyślny przebieg transformacji systemowej”. W realnej rzeczywistości i długim okresie czasu ten typ argumentów nie przemawia już do wyobraźni większości. Teraz ważne stają się pytania o to, czy wszyscy ponoszą kosztą przebudowy proporcjonalnie do swych możliwości i korzyści odnoszonych z transformacji. Pytającym nie wystarcza już tylko formalna wolność. Jest tak, jak pisał Richard Roty: chcą, aby społeczne nierówności nie hamowały ich szans.

Ten rodzaj oczekiwań może być spełniony wyłącznie przez politykę państwa zorientowaną na zniesienie (lub przynajmniej ograniczenie) przemocy strukturalnej i, tym samym, pomnażanie kapitału ludzkiego. Wymaga ona inwestowania w człowieka, szczególnie w jego edukację, dostęp do kultury symbolicznej oraz usług zdrowotnych. Międzynarodowym wskaźnikiem rozwoju kapitału ludzkiego jest *Human Development Index* (HDI), którego wartość dla poszczególnych krajów ogłasza każdego roku United Nations Development Program w serii wydawniczej *Human Development Reports*. Wskaźnik kapitału ludzkiego informuje z jednej strony o wielkości nakładów

na jednego mieszkańca (PKB *per capita*), a drugiej – o rzeczywistej efektywności tych nakładów. Miernikami są: stopień skolaryzacji, umiejętność czytania i pisanie, liczba lat kształcenia oraz ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem wśród ogółu mieszkańców danego kraju, a także liczba nauczycieli i lekarzy przypadających na 10 tys. mieszkańców, liczebność dzieci w klasie szkolnej, przeciętna długość życia (Kowalik 2005: 306).

Czym jest wspomniany kapitał ludzki? Sumą zasobów, jakimi dysponuje jednostka ludzka pod wpływem ciągłego inwestowania w jej szeroko pojętą wiedzę i umiejętności, inwestowania opartego o racjonalnie zbudowane prognozy, przynajmniej średnioterminowe. Dlaczego prognozy? Ponieważ „inwestycje te przynoszą korzyści dopiero po pewnym czasie, zwykle po 8–10 latach. Z tego też powodu prywatne przedsiębiorstwa [...] rzadko są nimi zainteresowane. Główny ciężar inwestycji w człowieka spaść musi na barki państwa – rzadziej organizacji społecznych” (Kowalik 2005: 305). Ponadto ciężar tych inwestycji musi być rozłożony proporcjonalnie do potrzeb, zarówno na państwo, jak i społeczeństwo obywatelskie, instytucje prywatne i organizacje pozarządowe (NGO), a także jednostki. Inspirowanie i koordynacja działań prowadzących do pomnażania kapitału ludzkiego to dziś istota modelu polityki społecznej propagowanej przez Unię Europejską. Nie pozostawia w tej kwestii żadnych wątpliwości m.in. zrewidowana Europejska Karta Społeczna (zwłaszcza część I tej Karty, w wydaniu polskim s. 5–10).

Poczucie niesprawiedliwości i doznanych krzywd skłania jednak nie tylko do racjonalnych żądań i działań zmierzających do przebudowy systemów społeczno-politycznych, a także ekonomicznych, lecz również tworzy klimat sprzyjający demagogii i populizmowi. Własną biedę naprawdę widać dopiero wśród bogatych. Pod wpływem tego klimatu poszukiwanie winnych i chęć korekty odrzucanego ładu społecznego już, zaraz, natychmiast dominuje wśród sfrustrowanych zbiorowości społecznych. Nawet tych złożonych z ludzi młodych i dobrze wykształconych.

Dalekowzroczna polityka społeczna nie jest semantycznym synonimem pomocy społecznej. Nie może więc ograniczać się wyłącznie do osób chorych, niepełnosprawnych oraz w wieku uniemożliwiającym nawet ograniczoną aktywność zawodową. Przedmiotem współczesnej polityki społecznej są przede wszystkim osoby, które mogą pracować, ale z powodów niezawinionych przez siebie zostały pozbawione (na czas dłuższy lub krótszy) dostępu do edukacji i rynku pracy. Stan taki może – poza ubóstwem materialnym – generować także dezorganizację osobowości dotkniętych nim ludzi, zwłaszcza jeśli trwa długo. Zjawisko to, odkryte w latach 70. przez Martina Seligmana nazwano pod jego wpływem fenomenem wyuczonej bezradności. Współcześnie na-

zwa ta należy już nie tylko do zasobu leksykalnego psychologii społecznej, lecz także pozostałych nauk humanistycznych. Jej pole semantyczne uważane jest z reguły za efekt końcowy długotrwałego działania syndromu czynników i sytuacji alienujących. W wyniku tego syndromu jednostka traci zaufanie do własnych możliwości i staje się klientem sytuacji, a nie ich kreatorem. Przestaje być asertywna, ulega anomii (zarówno w Durkheimowskim, jak i Mertonowskim rozumieniu tego zjawiska) i gubi poczucie związków przyczynowo-skutkowych pomiędzy własnymi zachowaniami i ich konsekwencjami. Jednostki naznaczone stygmatem wyuczonej bezradności zastępują wizję życia (nawet krótkoterminową!) działaniami doraźnymi, aż do pełnej utraty poczucia własnej podmiotowości. W efekcie bezradność i całkowita zależność od innych – silniejszych! – staje się w ich życiu samospełniającą się przepowiednią. Skutecznym lekiem na wyuczoną bezradność może być tylko zbiór zabiegów socjotechnicznych oraz polityka społeczna przywracająca jednostce zdolność samorealizacji, samodzielnego rozwiązywania egzystencjalnych problemów, w tym przez zwiększenie jej kapitału ludzkiego.

Jednostki przygniecione ciężarem przemocy strukturalnej, wyuczonej bezradności i wykluczenia społecznego nie łączą z demokracją żadnych nadziei. Przeciwnie – widzą w niej wyłącznie system usprawiedliwiający ich bezradność. Trwale wykluczonym, pozbawionym umiejętności racjonalnej analizy potrzebna jest nie demokracja upodmiotowiająca jednostkę, partycypacyjna i deliberatywna, lecz jakaś forma autorytaryzmu. W skuteczność działań własnych, jednostkowych, już nie wierzą. Swą siłę odnajdują nie w argumentie, lecz tłumie ludzi bez twarzy. Nie pragną zostać stroną w społecznym dyskursie, bo nie potrafią w nim uczestniczyć i nie wierzą w jego skuteczność. Im potrzebny jest demagog w dosłownym, starogreckim, znaczeniu tego słowa. Przywódca, a może nawet Platoński demiurg. Populistyczne slogany, programy i ruchy wyrastają na takim podłożu. Już w latach 60. Daniel Bell tak pisał o tym szczególnym fenomenie: „scena dla charyzmatycznego lidera, świeckiego mesjasza, jest już gotowa; obdarowując każdego pozorami koniecznej łaski i obietnicą spełnienia jego osobowości zastępuje on sobą dawne integrujące wierzenia” (Bell 1961).

Czy takie postawy stanowią same przez się zagrożenie dla demokracji? Tak, ale jednocześnie tylko nowoczesna demokracja potrafi działać zgodnie z zasadą *durante causa, durat effectus*. Kto nie akceptuje niepożądanych, ale prawdopodobnych skutków – musi dostatecznie wcześniej usunąć ich przyczyny.

Wiedza w roli Ateny Glaukopis: sowy, ptaka mądrości, widzącego nawet po ciemku

Na barkach współczesnego demokratycznego państwa spoczywa odpowiedzialność za wspieranie takiego systemu edukacji, który znosiłby skutki przemocy strukturalnej, a więc nie tylko uznawał równość za naczelną zasadę życia społecznego i działania instytucji państwowych, ale także stwarzał wszystkim możliwość rzeczywistego korzystania z tej równości. Choć brzmi to wciąż utopijnie, formalna równość musi się dziś przekładać na realną możliwość życiowego startu każdego, niezależnie od pozycji zajmowanej w strukturze społecznej przez rodzinę pochodzenia. Jednocześnie jednostki muszą nabrać pewności, że inwestycja we własne wykształcenie, w tym w umiejętność permanentnego uczenia się, to początek drogi prowadzącej nie tylko do zamożności, lecz również urzeczywistnienia własnej podmiotowej niepowtarzalności. W pewnych przypadkach – wrodzonych zdolności – ta niepowtarzalność spełni się w elitach poznawczych lub/i kulturze symbolicznej. W innych – w społecznie sensownej umiejętności wymiany, organizowania działań zbiorowych i stawiania czoła – bez lęku – problemom nowym, nieznanym, lub jeszcze inaczej: odnajdywania radości życia wśród alternatywnych sposobów spełnienia swego człowieczeństwa, ograniczonego tylko, jak wspólnym mianownikiem, np. zasadami Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Jednostkom i złożonym z nich wspólnotom potrzebne są na tej drodze drogowskazy i latarnie. Ale nie tak, jak pijakom, którzy – jak powiada anegdota przypisywana Stanisławowi Ossowskiemu – znajdują w nich jedynie podparcie. Współczesnemu człowiekowi, aby nie był analfabetą nie wystarczy już tylko umieć czytać i pisać. Jemu potrzebna jest umiejętność stałego uczenia się oraz światło wiedzy w niepewnym postmodernistycznym świecie (Toffler 2003). Zgodnie z rozumnie pojętymi zasadami społecznego podziału pracy, poszukującemu wiedzy i umiejętności uczenia się powinni pomóc uczeni.

Rola uczonych jako nosicieli światła ma w Polsce długą tradycję. Aby się o tym przekonać wystarczy zajrzeć do pism Floriana Znanieckiego, m.in. studium *Potrzeby socjologii w Polsce* z 1928 r., eseju *Uczeni polscy a życie polskie* z 1936 r. czy tekstu *Spółeczna rola uczonego* z 1940 r.

Z punktu widzenia bezpośredniego wpływu nauk społecznych na stan kultury obywatelskiej zasadnicze znaczenie ma wolność poszukiwania prawdy i swoboda jej głoszenia. Poprzez te dwie wolności, nauki społeczne uwalniają życie społeczne i polityczne od gorsetu *homo sovieticus*, poszerzają wyobraźnię ludzką i upowszechniają kompetencje cywilizacyjne, bez których ani społec-

czeństwo obywatelskie, ani partycypacyjno-deliberatywna demokracja nie są możliwe.

Demokracja to w istocie ciągła debata. Zagrożeniem dla niej nie jest więc wielość stanowisk, lecz odwoływanie się stron uczestniczących w debacie – zwłaszcza, gdy brakuje im racjonalnych argumentów – do stanowisk ekstremalnych, fundamentalistycznych blokujących możliwość zawarcia porozumienia (Michnik 1997: 10).

Post scriptum

Dokąd zmierza współczesna ewolucja naczelnych wartości i zasad demokracji? Coraz wyraźniej wspierają one kategorię dobra wspólnego, także jako podstawy polityki społecznej. Uwolniona od pierwotnych konotacji religijnych, kategoria dobra wspólnego staje się, *hic et nunc*, normą konstytucyjną systemów demokratycznych, a zwłaszcza tych, które praktykowany dotychczas model przedstawicielski skutecznie uzupełniają o elementy obywatelskiego bezpośredniego uczestnictwa i dyskursu.

Zgodnie z art. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, „Rzeczpospolita jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. Kryjąca się za tym przepisem wizja normatywna społeczeństwa obywatelskiego, zorganizowanego w suwerenne państwo, jest spójna tylko wtedy, jeśli generuje je zgoda (lub przynajmniej kłótniwa akceptacja) konstytucyjnej większości na panujący ustrój – społeczno-polityczny i gospodarczy. Zgoda – bowiem „Dobro wspólne to dobro całości, dobro, w którym odnajdują się wszyscy obywatele”, to stan, w którym wszystkie trzy, wyróżnione przez Monteskiusza, postacie władzy – legislatura, egzekutywa i judykatura – nie służą „partykularnym celom jednej, największej grupy, ale wspólnocie trwającej w czasie, wyrastającej z przeszłości i zdążającej ku nieznanej przyszłości” (Śpiewak 2001).

Współczesny stan wiedzy przekonuje, że w dającej się przewidzieć przyszłości jedynym realistycznym sposobem uwolnienia się od biedy, opresji politycznych i niepokojów społecznych na dużą skalę jest scalenie w spójną całość demokracji z wolnym rynkiem. Ale ten typ integracji nie jest możliwy dopóty, dopóki nie istnieją funkcjonalne i strukturalne związki między prawami politycznymi, społecznymi, kulturalnymi a zasadami rządzącymi efektywną gospodarką. Brak tego typu powiązań czy nawet tylko ich istotne ograniczenie prowadzi nieuchronnie do biegunowej polaryzacji bogactw i biedy oraz nowych radykalnych utopii. Bieg najnowszych dziejów, także europejskich, dowodzi, że zdesperowane swym położeniem masy wyborców mogą wymienić (czy nawet sprzedać!) własną wolność za bezpieczeństwo socjalne. Wol-

ność polityczna, gdy nie prowadzi do zaspokojenia potrzeb egzystencjalnych traci po prostu swą wartość pragmatyczną. Zatem demokracja uwikłana w sprzeczność pomiędzy formalną wolnością i realną możliwością poprawy sytuacji ekonomicznej milionów wyborców uruchamia proces samozniszczenia. Paradoksalnie, jeśli polityczna wolność masy wyborców wsparta jest rzetelną wiedzą, mogą oni stać się wtedy siłą wymuszającą rozwiązanie podstawowej sprzeczności kapitalizmu w fazie trzeciej rewolucji przemysłowej (pomiędzy efektywnością wolnego rynku a podstawowymi wartościami współczesnych wspólnot społecznych, klasycznego problemu każdego *polis*; Bell 1994: 290) i, tym samym, umożliwiającą zawarcie rozumnego kompromisu podporządkowanego zasadzie dobra wspólnego.

Nauki społeczne mogą wesprzeć ten proces, dostarczając ludziom wiedzy umożliwiającej im zrozumienie ich własnej rzeczywistości – bez ograniczania pola obserwacji z powodu stosunków władzy lub/i ideologicznych dogmatów. Aby wiedza rozszerzająca zakres wolności była możliwa, tworzące ją procesy poznawcze musi, jak to określił Zbigniew Brzeziński, cechować „realizm bez oportunistu, odwaga bez fanatyzmu, wolność bez dowolności, patriotyzm bez megalomanii” (Michnik 2006: 23). Zapotrzebowanie na prometejską funkcję nauki jest dziś zdecydowanie większe niż kiedykolwiek wcześniej. Jest tak, ponieważ klasyczne podziały społeczne nie zanikły, lecz zostały uzupełnione o nowe, związane ściśle ze współczesnymi przemianami cywilizacyjnymi. Pod wpływem i tych dawnych, i nowych podziałów powstaje dziesiątki idei oraz pytań. Trzeba na nie znaleźć sensowne odpowiedzi, jeśli ludzkość chce „osiągnąć dynamiczną stabilność nowoczesnej demokracji” (Wallerstein 1991), ponieważ ich wspólnym mianownikiem „jest to, że pojawiają się one w sytuacjach społecznego przesilenia, wówczas gdy rozwój społeczny i związane z nim zmiany organizacji społecznej, w tym przede wszystkim organizacji władzy, stwarzają zagrożenie dla społecznej suwerenności i podmiotowości” (Skąpska 2005: 286).

Z dotychczasowych analiz nauk społecznych, politycznych i prawnych wynika, że gwarantem dynamicznej równowagi współczesnej demokracji może być tylko społeczeństwo obywatelskie, znajdujące się we wszystkich fazach swego rozwoju w ciągłej opozycji do „władzy despotycznej, władzy autorytarnej i opiekuńczej z boskiego nadania, władzy kapitału czy władzy kompleksowego i wszechogarniającego, zbiurokratyzowanego systemu, kierującego się przesłankami technokratycznej sprawności i efektywności” (Skąpska 2005: 286). Jednocześnie, spośród wszystkich dotychczas znanych, tylko ten typ społeczeństwa daje jednostce nie tylko prawo być wolnym i równym, ale i znosi przyczyny przemocy strukturalnej, blokującej możliwość rzeczywiste-

go skorzystania z tego prawa. Upodmiotowiając jednostkę, stymuluje rozwój jej kapitału ludzkiego, czyni suwerenną w suwerennych wspólnotach, uczy techniki działań w ramach tych wspólnot, z ich własnej woli zorganizowanych w państwo.

Abstract

Democracy and the Individual Will

Considerations presented in this essay take for granted that:

- a) Human nature and democracy are an accumulated effect of human action, although these actions are never free from some structural conditions inherited from the past. But it is the people who modify or reinforce these conditions. Hence, *homo creator and homo sociologicus* make their societies: civil, political, state and the public.
- b) The growing sovereignty of individuals is one of the most important advancement of humankind. Sovereignty enables people to make choice, according to their own ambitions, possibilities and sensitivities, and enables them – as Vargas Llosa asserts – *run away from the gulag of religion, race, region and nation*.
- c) Human nature and democracy are congruent. If human nature is *free, and-oriented and calculating /rational*, therefore – as Jean Baechler rightly stresses – *only democratic order is able*, by its rules, devices and procedures *to overcome consequence of human freedom, sociability and conflictuality*.
- d) Participation, direct or through freely chosen representatives, of free and equal citizens in the polity, acceptance of the rules of the game and trust in the social contracts are the crucial factors for democracy.

Therefore, according to the author point of view, it has to be remembered that democracy is *neither black, nor white nor red*. As a matter of fact, it is the only political order which has, by the very nature of free and fair election, a built-in mechanism of self-correction, and, under the pressure of persistent or mounting cleavages (ethnic, religious and socio-economic especially), if majority of voters wishes so, even self-destruction. But, at the same time, only democracy possesses the ability to question itself and correct its own mistakes without resort to naked force.

Literatura

- The Civil Culture Revisited*, red. G. A. Almond, S. Verba, Little Brown, Boston–Toronto 1980.
- Baechler J., *Democracy: An Analytical Survey*, UNESCO Publishing, Paris 1995.
- Bell D., *The End of Ideology. On the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*, Collier Books, New York 1961.
- Bell D., *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, PWN, Warszawa 1978.
- Dahl R., *Demokracja i jej krytycy*, Znak, Kraków 1995.
- Europejska Karta Społeczna*, Directorate General of Human Rights, Council of Europe, Strasbourg 2005.
- Kennedy M., *Transformations of Normative Foundation and Empirical Sociology: Class, Stratification, and Democracy*, [w:] *Escape from Socialism. The Polish Route*, red. W. D. Connor, P. Płoszajski, IFiS PAN, Warszawa 1992, s. 283–312.
- Kowalik T., *System gospodarczy*, [w:] *Encyklopedia socjologii. Suplement*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, s. 306.
- Kubiak H., *Social Science and the Challenge of Transformation: The Polish Case*, Council of Europe, AS Science, No. 7, Strasbourg, 1994.

- Kubiak H., *Democracy and the Individual Will*, [w:] *Democracy: its Principles and Achievement*, red. Ch. Bassiouni, Inter-Parliamentary Union, Geneva 1998, s. 57–65.
- Kubiak H., *Kontekst historyczny a wyjaśnienie socjologiczne*, [w:] *Polska i Polacy w XIX–XX wieku*, red. K. Ślusarek, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagiellonica”, Kraków 2002, s. 255–272.
- Kubiak H., *Przyczynek do sporu o pole semantyczne nazw ‘równość’ i ‘równouprawnienie’*, [w:] *Studia z zakresu prawa pracy i polityki społecznej*, red. L. Mitrus, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 285–294.
- Kubiak H., *Political Parties and Democracy: The Polish Case*, [w:] *Political Parties and Democracy*, red. K. Lawson, t. 2: *Europe*, Praeger, Santa Barbara–Denver–Oxford 2010, s. 161–184.
- Kubiak H., *Janusowe oblicze populizmu*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2011, nr 4, s. 33–62.
- Lipset S. M., Rokkan S., *Party Systems and Voter Alignments: Cross-National Perspective*, The Free Press, New York 1967.
- Llosa Vargas M., *Run Away from the Captivity of Race, Nation, Fanaticism*, „Gazeta Wyborcza”, 28–29 grudnia 1996.
- Michnik A., *Lekcja odebrana od Zbigniewa Brzezińskiego*, „Gazeta Wyborcza”, 19 maja 2006.
- Michnik A., *Szare jest piękne*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 stycznia 1997.
- Roksan S., *Citizens. Elections, Parties*, Universitets Forlaget, Oslo 1970.
- Sartori G., *Teoria demokracji*, PWN, Warszawa 1987, s. 582–584.
- Skąpska G., *Spółczesność obywatelska*, [w:] *Encyklopedia socjologii. Suplement*, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2005, s. 285–289.
- Sztompka P., *The Theory of Social Becoming: An Outline of the Conception*, „The Sociological Bulletin” 1996, No. 4, s. 269–279.
- Sztompka P., *Civilizational Incompetence: The Trap of Post-Communist Societies*, „Zeitschrift fur Sociologie” 1993, Vol. 22, No. 2, s. 85–99.
- Śpiewak P., *Dobro wspólne to publiczna aktywność*, [www, areopag.pl/areopag.php?rok=2001&nr=09](http://www.areopag.pl/areopag.php?rok=2001&nr=09).
- Tischner J., *Etyka solidarności i ‘Homo sovieticus’*, Znak, Kraków 1992.
- Toffler A., *Zmiana władzy*, Zysk i S-ka, Poznań 2003, s. 95–106, 107–126.
- Wallerstein I., *Unthinking Social Science. The Limits of Nineteenth-Century Paradigms*, Polity Press Cambridge 1991.
- Wiatr J., *Political Sociology and Democratic Transformation in Poland*, Scholar, Warszawa 1996.
- Zyuganov G., *Waiting for Miracles in Russia*, „International Herald Tribune”, 7–8 December 1996, s. 1.